Pojedynczy numer 8 hal.

Rocznik 1. Kraków, dnia 1 marca 1905. Nr. 3.

POSTĘP

PISMO katolickich Stowarzyszeń robotników i rzemieślników.

PRZEDPŁATA:
roczna . . . . 2 Kor. — h.
kwartalna . . . . — „ 50 „

POSTĘP wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA: dla członków katolickich Stowarzyszeń
rocznie . . . . 1 Kor. 60 h.
kwartalnie . . . . — „ 40 „

Redakcya i Administracya: Kraków, plac Maryacki L. 5, I. p.

Związek katolickich Stowarzyszeń robotniczych i rzemieślniczych zawiadamia, że biuro jego zostało przeniesione na **plac Maryacki L. 5, I. p.**

Przypomina się również Stowarzyszeniom obowiązek nadsyłania sprawozdań kasowych za rok ubiegły, oraz z odbytych w styczniu i lutym Walnych Zgromadzeń.

Prenumerata „Postępu" poza granicami Austryi wynosi rocznie wraz z przesyłką 3 korony.

Cele i zasady demokracyi chrześcijańskiej.

Gdy 100 lat temu — w czasie rewolucyi francuskiej na zegarze dziejowym wybiła godzina wolności, niekrępowanej ani głosem sumienia, ani prawem Bożem, zdawało się, że teraz dopiero rozpocznie się okres szczęścia — oczekiwany raj ziemski, złoty wiek dla ludzkości.

Kiedy więc wolno było wszystko czynić dla uzyskania jak największej sumy korzyści, byle tylko inni członkowie społeczeństwa mogli korzystać z tych samych praw — między jednostkami rozpoczyna się na wyścigi walka o byt. Kto silniejszy?!

Precz więc z wszelkiemi przywilejami, precz ze starym porządkiem cechowym, precz z zasadami chrześcijańskiemi w życiu społecznem, ekonomicznem, politycznem!

Przy tak pojętej wolności na skutki nie długo trzeba było czekać.

Przepaść pomiędzy robotnikami — warstwami pracującemi a pracodawcami — kapitalistami — między ubogimi a bogaczami niepomiernie się pogłębiła, różnice klasowe się zaostrzyły prawie do ostateczności. Uciemiężenie słabych, bezbronnych, nędza, oto wyniki bezgranicznej wolności i niczem niekrępowanej konkurencyi.

Zdeptanie zasadniczych podstaw ogólnego porządku srodze się pomściło.

Jeżeli się jednak pragnie leczyć rany warstw cierpiących, zaradzić złemu i rozstrojone części organizmu ludzkiego doprowadzić do jakiej takiej równowagi, za żadną cenę i pod żadnym pozorem nie wolno dalej prowadzić burzycielskiej roboty i podcinać podwalin zdrowia ludów i wiary, prywatnej własności rodziny.

Ktokolwiekby więc twierdził, że społeczeństwa, państwa bez tych czynników istnieć i rozwijać się mogą, myli się grubo, jak ten, który budowę trwałą bez fundamentów na piasku osadzić usiłuje, jak ten, któryby ratować chciał chorą osobę przez odcięcie głowy lub operacyę serca.

Po stu latach fatalnej próby i smutnych doświadczeń, kiedy się przekonano, że wyuzdana wolność osobista, granicząca ze zwykłym zwierzęcym egoizmem, i zapomnienie o zasadach chrześcijańskich prowadzą do bezrządu, anarchii kompletnej — odwrót — i powrót do niespożytych zasad chrześcijańskich jest wskazanym.

Reforma, czy odbudowanie od fundamentu społeczeństwa na tych zasadach, a następnie idea odrodzenia i podniesienia warstw pracujących stały się koniecznym programem tych wszystkich ludzi, którym dobro jednostek i przyszłość narodów na sercu leżą.

Pod wodzą znakomitych mężów, jak we Francyi hr. de Mun, w Wiedniu Luegera, w Niemczech Windhorsta, Kettelera, we Włoszech Don Ceruttiego i t. d. rozpoczął się ruch, noszący nazwę chrześcijańskiej demokracyi. Hasłem tego ruchu jest: **„Proletaryusze całego świata łączcie się w Chrystusie pod sztandarem Kościoła, dla zbawienia społeczeństwa"**.

„Dla ludu — i przez lud", dlatego nazwa **demokracyi**; a stosunki społeczeństwa ludzkiego mają być tak urządzone, jak mu je sam Bóg Stwórca nadał, a Zbawiciel objawił, dlatego **nazwa chrześcijańskiej.**

Demokracya chrześcijańska obejmuje w swym programie wszystkich zgoła każdego stanu ludzi, jako członków jednej rodziny. Różne warstwy i stany w społeczeństwie i państwie są tem, czem są różne członki w jednem ciele ludzkiem. Potrzebny i pożyteczny jest w ciele człowieka każdy jego członek; podobnież i w społeczeństwie są ludzie wszelkiego stanu i zawodu: uczeni, bogaci, kupcy, rolnicy, rzemieślnicy, robotnicy, urzędnicy i t. d.

Społeczeństwo i poszczególne jego warstwy będą zdrowe, jeśli każdy czem kolwiek jest i na jakiemkolwiek miejscu Opatrzność Boża go postawiła, aby, jak miłość wzajemna — sprawiedliwość, a i sam rozum wymaga — nietylko chciał, ale też i swobodnie mógł robić to, co do niego należy, i tak z własną korzyścią służyć dobru ogólnemu.

Ze szczególniejszą jednak pieczą, zgodnie z prawem przyrodzonem i objawionem, demokracya chrześcijańska dąży do tego, aby pozyskać znośniejsze warunki bytu dla tych, co utrzymują się z pracy rąk lub ze swego zawodu, aby im własne ich o siebie staranie byt ten zabezpieczyć mogło, aby swobodnie mogli w domu i w życiu publicznem spełniać obowiązki cnoty i religii; aby czuli się być nie bydłem, ale ludźmi — nie poganami, ale chrześcijanami.

W tym celu reforma ustawodawstwa i administracyi państwowej koniecznie jest potrzebną w duchu chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości bliźniego. Tą drogą legalną ma być zaprowadzona harmonia między prawami a obowiązkami pracodawców, między prawami i obowiązkami robotników.

Atoli dla wywalczenia sobie należnych praw ochraniających klasy robotnicze, mają się one zawodowo organizować. Jedynie bowiem przez silną chrześcijańską organizacyę zawodową zdobędą sobie robotnicy i wszystkie warstwy ciężko pracujące, a częstokroć bardzo ukrócone w swych prawach, lepsze warunki pracy, materyalne polepszenie, jak najwięcej dóbr, odnoszących się do ciała, duszy i majątku.

Robotnicy zszeregowani w stowarzyszeniach zawodowych mają rozstrzygnąć skutecznie najważniejsze, najtrudniejsze zagadnienia, dotyczące świata pracującego, jak np. ilość godzin pracy, wysokość płacy i t. p. A że na nic się nie zda tłómaczyć ludziom, że trzeba, aby przestrzegali zasad sprawiedliwości, **należy ich zmusić do tego.** Wszystkie przepisy, uchwały, postanowienia czczem słowem będą, jeśli opieka i pomoc państwowa im nie będzie zapewnioną. Dla usunięcia niesprawiedliwości i nadużyć obecnego ustroju ekonomicznego — wszyscy ludzie dobrej woli, wszystkie stany powinny współdziałać, a przedewszystkiem ci, od których polepszenie doli i dobrobytu robotników, rolników, rzemieślników i t. d. najwięcej zależy.

Przepomnienie tych świętych obowiązków doprowadziło do t. z. kwestyi socyalnej, której rozwiązanie tem trudniejszem będzie, im później czynniki miarodajne, powołane, na prawdę nie zabiorą się do roboty szczerej około odrodzenia społeczeństwa.

Nie wystarcza już dziś moralizować i prawić o życiu przyszłem i obowiązkach tym, którzy cierpią głód.

Setki, tysiące, miliony robotników stać będą zdala od wpływu dobroczynnego, moralnego — dopóki krzywdy nie zostaną usunięte, dopóki klasa robotnicza podźwignięta nie zostanie z bolesnych warunków,

w które pogrążoną została przez obecny ustrój społeczny. Nie próbujmy żądać od robotnika, aby pozostał nieszczęśliwym i stał się religijnym.

Gorące zaś te pragnienia i żądania wszystkich warstw pracujących spełnić może uczciwie jedynie demokracya chrześcijańska, bo ona jedynie opiera się w swym programie na podstawach słusznych i rzetelnych. Ułudne hasła partyi zapominających, że człowiek nietylko ma ciało, ale i duszę, na chwilę tylko obałamucić mogą niedoświadczonych i łatwowiernych.

Walka będzie twarda i długa, ale ostateczne zwycięstwo przy demokracyi chrześcijańskiej pozostanie.

A więc proletaryusze polscy łączcie się w Chrystusie pod sztandarem białym i dla zbawienia społeczeństwa oświecajcie się i gruntujcie w zasadach demokracyi chrześcijańskiej.

Bóg i Ojczyzna!

Walka włościan o prawo w Królestwie Polskiem.

Jedyna instytucya w Królestwie Polskiem, gdzie ludność posiada prawo choć w drobnej części sama stanowić o sobie i załatwiać rozmaite sprawy dla wspólnego dobra — jest gmina.

Jak wszystkie prawa wydawane przez rząd rosyjski, a zwłaszcza specyalne na Królestwo Polskie, tak i prawo samorządu gminnego jest tak skrępowane najrozmaitszemi przepisami dodatkowemi, zmierzającemi do zupełnego wykrzywienia go, i rozmyślnie tak fałszywie stosowane przez moskiewskich czynowników, że właściwie samorząd gminny nie istnieje prawie. Wójt i pisarze gminni są naznaczani przez naczelników powiatu, moskali; ci sami naczelnicy powiatów zmuszają ludność do uchwalania składek na rozmaite cele, jak to na czerwony krzyż, wojnę, prawosławną opiekę nad sierotami itp., oni wprowadzili język rosyjski w administracyi, wskutek czego fałszują nawet uchwały i książki, gdyż włościanie nie znając tego języka, nie mogą kontrolować czynności pisarzy, w szkołach gminnych uczą prawie że tylko po rosyjsku, nauczyciele zaś jeżeli cośkolwiek więcej chcą uczyć po polsku, to są zaraz usuwani i t. d. i t. d.

Tak było do niedawna. I byłoby tak dłużej, gdyby lud nie został uświadomionym, gdyby nie odczuł, do czego zmierza rząd zaborczy, nie zrozumiał praw przynależnych sobie.

Włościanie w Królestwie zrozumieli, że gmina to jest związek społeczny, służący dobru ogólnemu, że wszystkie prawa po żyteczne dla tego dobra powinny być ściśle wykonywane a nowe prawa zdobywane.

Pierwszą pracą podjętą przez myślącą ludność było wybranie na wójtów ludzi rozumnych, poświęcających pracę swą dla dobra ogółu i rozumiejących tę pracę, dalej wyrzucenie pisarzy, sprzyjających rządowi, silne sprzeciwianie się uchwaleniu wydatków nie przynoszących pożytku gminie, a teraz wprowadzenie w gminie urzędowania w języku polskim i żądania szkół polskich.

Dziś ma już Królestwo Polskie gmin,*) w których wójci i pisarze są ludźmi porządnymi, kilkaset, zaś gmin, w których uchwalono urzędowanie w języku polskim, przeszło sto. Dodać tu trzeba także i to, że wystąpiono o język polski dopiero w ostatnich czasach, na zebraniach grudniowych i styczniowych.

Jeżeli przytem weźmiemy pod uwagę, że bardzo dużo dzielnych jednostek zabrała wojna, a ta ludność, która występuje w obronie własnych praw, spotyka się z silnem przeciwdziałaniem rządu rosyjskiego i barbarzyństwem czynownictwa, chcącego zatamować ten ruch, to musimy dojść do przekonania, że rezultaty osiągnięte przez akcyę gminną są wspaniałe i że następne zebrania w marcu dadzą więcej takich rezultatów.

*) Wszystkich gmin w Królestwie Polskiem jest 1351. Gmina składa się średnio z 30 wsi.

To wystąpienie ludu w Królestwie, w walce o prawa, dowodzi, że lud ten poczuł się prawdziwym obywatelem swego narodu — synem swej ziemi.

Uświadomiony narodowo zrozumiał, że dla podniesienia ekonomicznego i kulturalnego swego narodu, dla dobra swojej Ojczyzny, powinien się zespolić i wspólną pracę na ołtarzu tej Ojczyzny złożyć.

Swoim zdrowym rozumem poznał, że poprawa jego doli w nim samym leży i od niego samego zależy.

I zabrał się do pracy. A co najważniejsze, że zrozumiał, iż nowych praw, pożytecznych Polakom, rządza borczy sam nie da i że trzeba je długą walką zdobywać.

To odrodzenie narodowe włościan, to nie ogień słomiany, nie bańka mydlana, która za lada podmuchem przeciwnym rozwieje się — to siła, która odnalazła swe siedlisko w niespożytych zasobach dotychczas uśpionego ducha naszego ludu, to moc, która będąc w istocie i krwi jego, dała mu silną wiarę w zwycięstwo opromienione jasną myślą dobra Ojczyzny i nadzieją lepszej przyszłości.

Współbraci nawołuj do Stowarzyszeń!

MY I ONI.

Podnosimy się na duchu. Nawet nasi nieprzyjaciele otwarcie niedawno powiedzieli, że od czasu Kongresu Maryańskiego katolicy zaczynają budzić się do życia, skupiać swoje siły i pracować około podniesienia klas pracujących.

Tryumfowali już ci, co sprzysięgli się na zagładę wszystkiego, co katolickie i chrześcijańskie nosi znamię, co każdy czyn katolicki szyderczem mianem „klerykalizmu“ przypieczętowali. Zdawało się rozpasanej tłuszczy żydowskiej jak i jej pachołkom, że już nikt w ich pochodzie nie stawi im czoła, że wszystkich z pracy

LUDWIK STASIAK.

GWIAZDA MORZA.

NOWELLA ROBOTNICZA.

Uwieńczona nagrodą „Przeglądu Powszechnego“.

(Ciąg dalszy).

Myśli stary kruszak chwilę...

— Jest wyjście, jest.

— Dokąd?

— W stare góry.

— Mówiłeś przecie, ojcze, że tam śmierć, że tam co krok rząp, że tam hałda nad głową śmiercią grozi...

— A czyć lepsza tu śmierć z głodu?...

. . . .

Wcisnęli się w jamę, poszli w nieznane przestrzenie. Bóg wie jak długo tułać się trzeba, Bóg wie jak długo drogi szukać przyjdzie. Dwa kagańce w rękach ich płoną, zagasili jeden, aby światła na dłużej starczyło.

Szli, bez końca szli. Nie wiedzą, ile godzin upłynęło. Zmorzyło ich utrudzenie, zgasili szczupłe światło i upadli na ziemię. Zasnęli. O gdybyś ty śnie trwał wiecznie! Gdyby nie wstać, gdyby nie zbudziła się ta myśl, że...

. . . .

Zbudził się kruszak, powstał, skrzesał ognia, rozjarzył kaganek, budzi syna.

— Chodź! Chodź!

Przetarł chłopiec oczy, długo na ojca patrzył, usta otwarte... przypomniał sobie... żywiołowym płaczem wybuchnął.

— Pocoś mię budził, ojcze panie?!

— Drogi nam szukać...

— Śnił mi się dom nasz wśród wiśni i jabłonek.

— Chodź.

— Po śmierć przecie idziem.

— Prędzej chodź.

Co chwilę staje górnik. Węszy. Węchem drogę bada. Może poczuje powietrze ze szybu, może ciepłe, słoneczne powietrze wskaże mu dokąd iść, aby życie ocalić. Znowu idą, znowu stają. Zapomniany świat przed nimi. Piece zawalone, wzdłużnie w ruinie. Oto bieżnia rzędem dębowych słupów wspartą była, drzewo kilka wieków ogromy dźwigało, ciężar wgniótł słupy w ziemię, wzdłużnia siadła, powała do podłogi przypadła, tam, gdzie niegdyś ludzie chodzili, otwór dziś taki, że ledwie pełząc się na brzuchu przebyć go można. Wpłózł się kruszak, za nim dziecko, dziesięć latrów się pleźli, znowu wielka przestrzeń, znowu otwarta przestronna komora. Usiedli na kamiennych kłopciach, resztę chleba zjedli...

Błąkają się po labiryntach i błąkają. Bóg wie jak dawno tu ludzka noga nie postała. Na szarych ścianach hałdy osiadł już kwiat solny, porosty solne wyprawy komor pokryły. Na firszcie komory woda kilkaset lat ciekła, sople solne ogromne u powały wiszą, cały strop mokrych przestrzeni najeżony iglicami stalaktytów. Oto przez wieki w rząpiu wody sól się ścięła, w ogromne czworoboczne kształty się skrystalizowała; po klepisku ludzka noga idzie jako po mchu, ten mech to igliczki delikatne, wykwitłe z solnej wilgoci, to nowa sól się rodzi. Weszli do jakiejś zapadłej komory, kruszak idąc klepiskiem potknął się, omal nie upadł, gdy kaganiec rozjarzył, aby ujrzeć zawadę, strach śmiertelny zdjął zbłąkanych ludzi...

Oto białe kości ludzkie na ziemi leżą, zbrodniarz snać tu umarł, którego za kradzież lub mord sąd ławniczy na śmierć głodową w starych górach skazał*).

* * *

Śmierć idzie. Kilka dni minęło. Ile? Jeden Bóg wie. Nieludzkie jeno, zgłodniałe cienie po pustkach się wloką. Przecież idą choć głód z nóg ich wali, straszliwy głód szarpie trzewia i kąsa wnętrzności...

. . . .

Gorączka przyszła głodowa, krew płonie w żyłach, wszystkie zmysły płoną. Spojrzał kruszak na wychudłe lica dziecka, na mętne chorobą jego oczy...

— Co ci dziecko?

— Jęść, ojcze panie, jęść.

(Dalszy ciąg nastąpi).

*) Takie wyroki wydawano za żupnictwa Jana Odrowąża Pieniążka, wojewody sieradzkiego.

rąk żyjących zagarną pod sztandar nienawiści klasowej.

Ale jeszcze tak źle nie jest. Owszem, odradza się znowu myśl katolickiej organizacyi, budzą się do życia jej stowarzyszenia, zbierają się i obradować zaczynają katoliccy robotnicy, do których zbliżać się zaczynają wyższe warstwy społeczeństwa i zaczyna już być inaczej.

Owocem zaś tej budzącej się do czynu i pracy organizacyi jest powstanie pisma katolickiego *Postęp*, sprawie rzemieślniczej i robotniczej poświęconego.

Zapewne ta główna myśl przewodniczyła tym, którzy podjęli się tego trudnego zadania, by skupić około jednego ogniska wszystkie siły, złączone dzisiaj w poszczególne stowarzyszenia. Z niego ma popłynąć żywotna siła, któraby obudziła stowarzyszenia, pobudziła do życia i działania, coby skierować mogła ku właściwemu celowi i charakter jednolitej a zdrowej organizacyi im nadała.

A bodajby się spełniło to, czego my czytelnicy od tego naszego pisma wyczekujemy. Spodziewamy się wiele i bardzo wiele, bośmy już znękani nie mało, opuszczeni i wydani tylko na łaskę i niełaskę wielkiego kapitału, który jeden tylko ma cel — krociowe zyski, zyski ciągnąć milionowe!

Choćby robotnik z głodu przymierał, stał się ofiarą bezsilnego wyzysku aż do ostatnich granic posuniętego, nic nie potrafi powstrzymać w zapędach swoich tego gadzinowego dzisiejszego boga.

Powstrzymać go tylko może jedno — nasza robotnicza siła. Tylko zjednoczone, zorganizowane robotnicze szeregi tysiączne, w jeden silny węzeł związane, położyć mogą zaporę wyzyskowi wielkiego kapitału. A łącznikiem, co zbliżyć i zespolić może nasze siły do obrony praw i bytu naszego, ma być nasza gazeta.

Ona w zamian niewiele od swych czytelników wymaga. Najpierw tego. Każdy z nas najlepiej wie i czuje, co mu nie dostaje, jakie braki odczuwa na swej własnej skórze. Te więc nasze potrzeby znośmy i składajmy w piśmie naszem. A przedewszystkiem za pośrednictwem naszych katolickich stowarzyszeń i przez nie wyrażajmy nasze żądania i dopominajmy się o swoje prawa. Bo dopóki głos nasz odbijał się będzie tylko o cztery ściany naszych domów lub lokalów naszych stowarzyszeń, tak długo próżne będzie wołanie nasze. **Jako obowiązek poczytywać sobie winno każde katolickie stowarzyszenie czy robotników, czy rzemieślników, zabierać głos w piśmie naszem,** do wiadomości podawać wszystko, cokolwiek dobrego i pożytecznego zdziałało w swym zakresie dla dobra stowarzyszonych. Wyjdźmy wszyscy na publiczną arenę i pokażmy tym, co o nas do dzisiaj nie wiedzą, bo może wiedzieć nie chcą, że my katoliccy robotnicy także wspólnie pracować i organizować się umiemy naprawdę, pracujemy około polepszenia ciężkiej naszej doli.

To niech będzie obowiązek wspólny nas wszystkich względem naszego pisma nowopowstałego. Czy odbyło się w stowarzyszeniu zebranie, wykład, czy towarzyska zabawa, czy założona kasa, czy pomoc bratu podana, czy nowy krok naprzód jaki zrobiło stowarzyszenie, niech nic z tego nie pozostaje w ukryciu. Bo co jedni zdziałają, drugich przez to do pracy zachęcą i pouczą innych w niejednem, jak pracować nam należy. A nawet gdy jaki wypadek nadzwyczajny zajdzie rzemieślnika lub robotnika, o wszystkim donosić nam wypada.

Nuże więc — katolickie Stowarzyszenia robotnicze i rzemieślnicze, zbratajmy się razem około naszego wspólnego ogniska, jakiem ma być *Postęp*, gazeta nasza. Ruszmy się do pracy i do czynu, bo czas na nas już najwyższy!

Czytelnik ze Stowarzyszenia.

Czytaj z uwagą pismo Związku!

Z małego miasteczka.

Pierwszy numer *Postępu* rozszedł się u nas w kilkunastu egzemplarzach i obudził wśród naszych rzemieślników-mieszczan niemałe zainteresowanie, to też podawano go sobie z rąk do rąk i czytano uważnie każdy artykuł, ucieszeni, że otrzymali gazetkę, która, w duchu katolickim pisana, bierze ich w opiekę, broni przed wyzyskiem żydowskim i fabrycznym i usiłuje polepszyć ich byt materyalny. Bo nie można zaprzeczyć, że byt materyalny naszego rzemieślnika małomiasteczkowego znajduje się obecnie w nader opłakanym stanie. Wprawdzie w ostatnich kilkudziesięciu latach wiele u nas w kraju dołożono starań celem polepszenia bytu ekonomicznego ubogich, a ciężko pracujących warstw naszego społeczeństwa. Szczególnie po większych miastach zaopiekowano się gorliwie klasą rzemieślniczą i robotniczą, bo zawiązały się stowarzyszenia, związki handlowe i przemysłowe; złączono jednych, aby uchronić ich od przewrotnych i zgubnych haseł socyalnej demokracyi i bronić od wyzysku niesumiennych i nieuczciwych pracodawców; złączono drugich, aby uzyskać dla nich łatwy i pomyślny zbyt towarów a wytrzymać konkurencyę z wyrobami tandetnymi i fabrycznymi. I całkiem słusznie, bo czego nie potrafi jednostka przy dotychczasowych warunkach pomyślnych lub mniej pomyślnych, osięga gromada ludzi złączonych w spółkę lub stowarzyszenie. Powiada przysłowie ruskie, że „hromada to wielki człowiek“, to znaczy: stowarzyszenie to wielka siła. Dobrze bowiem zorganizowane stowarzyszenie, umiejętnie prowadzona spółka, a oparta na zasadach katolickich, kierująca się sprawiedliwością i miłością bliźniego, posiada dostateczną siłę i odporność do obrony swych własnych i interesów całego społeczeństwa. To też brak nam było takiej gazetki, któraby wzięła sobie za zadanie popierać Stowarzyszenia katolickie robotników i rzemieślników i dążyć do polepszenia ich bytu materyalnego.

Ludności wiejskiej, rolnikom przychodzi dziś kraj z pomocą, ratunkiem, w razie bowiem posuchy lub powodzi doznają ulg podatkowych, lub zawiązują się komitety ratunkowe, które jużto drogą składek, już uzyskaniem łatwego kredytu u różnych instytucyj krajowych lub rządowych przynoszą nieszczęśliwej ludności wiejskiej pomoc i ratunek. Rozsiane wreszcie sklepiki Kółek rolniczych po wsiach ułatwiają rolnikom nabycie towaru na miejscu, bez straty czasu, a temsamem wyrywają ich ze szponów żydowskich.

Najmniej może zwrócił kraj i społeczeństwo uwagi na nasze ubogie miasteczka prowincyonalne, na mieszczaństwo nasze, które składa się przeważnie z rzemieślników, w mniejszej części z kupców, nielicznej inteligencyi i rolników — a pozostające obecnie pod względem materyalnym w opłakanym stanie. Rzemieślnikom naszym po małych miasteczkach powodziło się przed laty bardzo pomyślnie, dziś coraz więcej upadają i ubożeją, a do tego upadku przyczyniło się wiele niekorzystnych warunków. Do tych w pierwszym rzędzie zaliczyć należy niedostateczną opiekę i brak poparcia ze strony rządu dla naszego drobnego, rodzinnego rękodzielnictwa, a wygórowane opodatkowanie spowodowało zastój i upadek naszych rzemieślników.

Wolność ustawowa prowadzenia handlu i przemysłu, zepchnęła naszych rękodzielników, nieraz fachowo uzdolnionych, na drugi plan, a co gorsza, kapitaliści, przeważnie żydzi, zalewają masowo lichym, tandetnym towarem nasze targi i jarmarki i wytwarzają niemożliwą konkurencyę w cenie i towarze. Niemniej brak ciągłego postępu, oświaty i kształcenia się rękodzielnika w rzemiośle, jest dalszą z przyczyn jego ubóstwa i upadku.

Z naszych braków i nieporadności umieją korzystać przedewszystkiem żydzi, bo wyrugowani ze wsi przez zakładanie Kółek rolniczych i sklepików, przenoszą się do miasteczek i w nich znajdują grunt dla siebie wcale podatny; otwierają sklepy i kramy, urządzają składy, zajmują rynki i główniejsze ulice, a spokojnego mieszczanina-rzemieślnika wypędzają na tyły ich własnych domów. Korzystając z przykrego położenia ubogiego rzemieślnika, dają mu teraz na kredyt, pożyczają na lichwę, ciągną obfite zyski, a w razie niezapłacenia w umówionym czasie licytują. Tymi niegodziwymi i podstępnymi środkami rujnują naszego rzemieślnika, nabywają za ich długi domy i stawają się panami-obywatelami naszych miasteczek na prowincyi.

Młodsi nasi rękodzielnicy, widząc że rzemiosło im się nie opłaca, mimo że cały boży dzień ślęczą przy warsztacie, porzucają je i emigrują całemi masami do Prus i Ameryki i chwytają za kilof, aby za granicami kraju ciężką pracą w kopalniach ratować od głodu i nędzy siebie i swoją rodzinę. Od nas z miasteczka, liczącego przeszło 500 rzemieślników profesyi szewskiej, wyemigrowało do Ameryki od 2 miesięcy przeszło 150 szewców; porzucili warsztat, gdyż zarobek ich dzienny nie wystarczył na zaspokojenie potrzeb niezbędnych.

To też nasze miasteczka prowincyonalne przedstawiają przykry i bolesny widok. Liczba żydów rośnie w nich jak grzyby po deszczu, handel wyłącznie prawie w ich ręku spoczywa, przykro wyznać prawdę, że podczas świąt żydowskich pieczywa dostać nie można. W rynku i w głównych ulicach domy co piękniejsze posiedli na własność, wzrastają w butę i zarozumiałość, zakładają banki kredytowe, pożyczają na lichwę i niejako siecią pajęczą osnuwają biednego rzemieślnika.

Ubożeją nasze miasteczka prowincyonalne, upada stan mieszczański rzemieślniczy po małych miasteczkach a wytwarza się proletaryat, żądny chleba i polepszenia swego bytu ekonomicznego. Zapytajmy zatem, co się na ten upadek złożyło i czy niema już środków ratunku? *D.*

Płać regularnie wkładki!

Przegląd społeczny.

(Strejk westfalski. Związki zawodowe w Niemczech. Robotnicy w Bulgaryi. Wiec katolików w Wiedniu. Zjazd katol. Towarzystw robotniczych w Poznaniu. Katolicy na Śląsku. Walne zgromadzenie Związku katolickiego społecznego we Lwowie).

Smutne rozchodzą się dziś wieści po świecie o ruchu robotniczym. Po zgnieceniu nahajkami i kulami karabinowemi ruchu robotniczego w Rosyi, przyszła kolej i na górników w Westfalii. Dnia 9 lutego b. r. złożyli bowiem broń, zaprzestali strejkować ulegając przemocy baronów węglowych. Jeszcze do ostatniej chwili 195 tysięcy robotników wstrzymywało się od pracy. Jeszcze nawet słyszeć się dawały głosy: strejkować dalej, gdy

komisya robotników, złożona z 7-miu członków razem z delegatami orzekła zaprzestanie strejku i powrót do pracy. Kasa strejkowa nie wystarczyła na utrzymanie tysięcy, przywódcy robotników nie chcieli narazić swych braci na głód i nędzę, widzieli się więc zmuszeni wydać rozkaz powrotu do pracy.

A więc zwyciężył moloch kapitalistyczny, robotnik zaś z obawy przed głodem uledz musiał. Ale walczył przez cztery tygodnie nie bez korzyści. Dowiedział się bowiem świat cały, jakie opłakane panują stosunki w kopalniach węglowych. Jak bezwzględnym i brutalnym być nieprzestaje wielki kapitał wobec robotnika. A nawet wobec rządu nie chce robić ustępstw żadnych, któreby mogły zmniejszyć nieco jego dochody milionowe. Robotnicy zaś przekonali się o potędze swej organizacyi, która ona jedna potrafi tylko stawić czoło przygniatającemu ich bezprawiu. Ulegli dzisiaj, ale powstaną jutro, gdy tylko wzmocnią swoje siły. Dziś zaś zyskali tyle, że rząd pruski przyspieszył przedłożenie zmiany ustawy górniczej na korzyść robotników.

Nic dziwnego, że rząd pruski z robotnikami musi się liczyć, bo według obliczenia za rok 1903 w Niemczech było zorganizowanych robotników zawodowo w takiej ilości: socyalistyczne związki liczyły 887 tysięcy 698 członków, chrześcijańskie 192 tysiące 607, tak zwane Hirsch-Dunkerowskie 110 tysięcy 215, niezależne 118 tysięcy 940, polskie związki zawodowe miały 27 tysięcy członków — czyli razem **jeden milion 354 tysięcy 037** było zorganizowanych robotników. Ile ich było w roku 1904, jeszcze dotychczas nie zliczono. Ale już zwiększyły się znacznie do dzisiaj. Związki socyalistyczne liczą przeszło milion, a chrześcijańskie przeszło 200 tysięcy.

Nawet w Bułgaryi podnieśli swój głos robotnicy. Dnia 15 grudnia zebrała się generalna komisya zawodowych związków robotniczych i wystosowała do swego parlamentu takie żądania: 1) Urządzenie konferencyi dla obliczenia ilości robotników, zajętych w przemyśle, a zwłaszcza dla zbadania, ile pracuje mężczyzn, a ile kobiet, w jakim wieku i pod jakimi warunkami. 2) Wydanie ustawy o pracy kobiet i dzieci, odpoczynku niedzielnego 36 godzin trwającego. 3) Urządzenie biur pośrednictwa pracy, sądów polubownych, inspektoratu robotniczego. Prośbę tę podpisało 5870 robotników, między nimi zaś 2 tysiące jest zorganizowanych w związki robotnicze.

Energicznie także pracują katolicy w naszej Austryi. Dnia 9 lutego b. r. odbyła się właśnie konferencya przedstawicieli ze wszystkich dyecezyi Austryi wyższej i niższej: postanowiono urządzić wielki wiec katolików w Wiedniu, mający trwać od 10 do 14 listopada b. r.

Zarówno nie ustają w podjętej pracy nasi bracia robotnicy w Poznańskiem pod przewodnictwem dyecezyalnego duchowieństwa zorganizowani. Jak donosi ich pismo *Robotnik*, w maju tego roku ma się odbyć drugi zjazd delegatów świeckich katolickich Towarzystw robotniczych. Wnioski, które mają być omawiane na zjeździe, przesłać mają stowarzyszenia najpóźniej do 15 kwietnia na ręce generalnego sekretarza Związku.

Radzą też i bronią się przed napaściami katolicy na naszym Śląsku, zorganizowani w „Związek śląskich katolików". Na walnem jego zgromadzeniu odbytem 11 lutego b. r., na którym było przeszło 300 uczestników, uznano gorącą potrzebę silnej organizacyi wszystkich katolików na Śląsku. Zaprotestowano jak najenergiczniej przeciw napaściom i bluźnierstwom pism nie-katolickich. Zażądano, by w Cieszynie a nie gdzieindziej założono seminaryum nauczycielskie polskie.

Za przykładem Ślązaków idziemy i my także dzięki Bogu. Bo właśnie 2 marca b. r. odbyć się ma walne zgromadzenie podobnego Związku katolickiego we Lwowie, założonego w maju przeszłego roku pod nazwą „Związek katolicki społeczny". Mało jeszcze dzisiaj o nim wiemy, a zwłaszcza dla ludu jest on dotychczas zupełnie obcy. Lecz początkową jest dopiero praca tego naszego Związku, który jednak da Bóg, szzereguje lud nasz polski z innemi warstwami społecznemi w zastępy katolickie w imię Boga i Ojczyzny. Szczęść mu Boże w jego pracy!

W jedności siła.

Na posterunku.

Skrwawiony chałat i żydowska obroża.

(Śpiewa się na nutę „Czerwonego sztandaru").

1. Już leją krew moskiewskie katy,
Popłyną prędko polskie łzy, —
To dla nas zbliża dzień wypłaty:
Panami wkrótce będziem my!

Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew!
Nasz **chałat** sięga w każdą stronę,
Kryje on zemsty jad, Judy gniew
I nienawiści siew!
Choć plamy na nim są czerwone,
To tylko robotników krew!

2. Porządek wszelki już się wali,
Nam życie daje jego zgon;
My będziem wszędzie grasowali
I dla nas będzie pracy plon!

Dalej więc i t. d. —

3. A choć uparte polskie dzieci
Nawiązać chcą starganą nić,
Ich **Polska w gruzy się rozleci,**
A żydzi wiecznie będą żyć!

Dalej więc i t. d.

4. Więc spiesz, Polaku, do szeregu,
Rewolwer bierz lub kamień w dłoń,
Czy będziesz w środku, czy też z brzegu,
Położy cię moskiewska broń.

Dalej więc i t. d.

Powyższy wiersz będący najodpowiedniejszą przeróbką „Czerwonego sztandaru" w tysiącznych odpisach krąży wśród mieszkańców Warszawy.

Trafia on w sam raz w sedno rzeczy! Bo i czy to o wolność Polski, czy o polepszenie doli robotników rozgrywały się ostatnimi czasy te krwawe — straszne sceny na ziemiach Ojczyzny naszej?? Przenigdy!!!

Czytajmy! **„Dziś robotnik polski nie da się pociągnąć po dawnej drodze i hasło — niech żyje Polska! pójdzie na zawsze do archiwum strupieszałych i skompromitowanych nadużyciem narodowych pamiątek!"**

To urywek jednej z licznych odezw żydowsko-socyalistycznych t. z. „Bundu" kierującego całą rewolucyjną robotą wedle rozkazów wydawanych z lóż masońsko-żydowskich.

Już w r. 1860 przy założeniu zjednoczenia żydowskiego *(Alliance israelitice)* jeden z głowaczy semickich Cremieu wyrzekł w Paryżu pamiętne słowa: **„Powstać musi nowe państwo mesjaniczne, nowe Jeruzalem musi się wznieść w miejsce cesarzy i papieży! Użyjmy wszelkich środków! Czego się mamy bać? Dzień już niedaleki, gdy bogactwa ziemi wyłącznie do żydów należeć będą!"**

A cóż dopiero dzisiaj?! Dzieci Izraela prawdziwie olbrzymiemi krokami dążą do urzeczywistnienia zaborczych planów. Niesłychanemi bogactwami i przebiegłością iście szatańską omotują państwa, rządy — instytucye publiczne — partye polityczne naginając je do swoich celów.

W r. 1870 dziennik *„Le Monde"* przytacza odpowiedź jednego z masonów na zapytanie dlaczego przestał być masonem: „Rzuciłem lożę, bo nabrałem niezbitego, głębokiego przekonania, **że jesteśmy narzędziem Żydów, pchających nas do zburzenia chrześcijaństwa."**

A i zachciewa się Żydom także w pierwszym rzędzie zagarnięcia pod swe panowanie ziem dawnej Polski.

Jestże to mrzonką? jestże to istnem szaleństwem?!

Przeczytajmy sobie przeto najpierw uważnie odezwę rozesłaną do wszystkich gmin żydowskich w Galicyi przez ową właśnie *Alliance Israelite universelle:*

„Bracia i współwyznawcy! W całym świecie niema dziś zapewne zakątka ziemi, któryby do naszego nim zawładnięcia tak dobrze się nadawał jak właśnie ziemia galicyjska! Ten kraj musi być naszym krajem, wszystko nam sprzyja tam po temu! Starajcież się wszelkiemi siłami zawładnąć w zupełności tą ziemią. Starajcież się wyprzeć ostatecznie chrześcijan ze wszystkich sfer ich działalności i abyście mogli się stać niepodzielnymi panami tego kraju! Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze do nich należy, zagarnąć i ująć w swoje ręce, a jeżeli nie macie ku temu dostatecznych środków, nasz Związek wam ich dostarczy! Zbieranie oflar na ten cel już się rozpoczęło i nadspodziewanie idzie ono pomyślnie. Na ostateczne wyrwanie ziemi galicyjskiej z rąk Galicyan (!) a oddanie jej w wyłączne i jedyne posiadanie wasze, składają się już zamożni wasi współwiercy całego świata mianowicie: baron Hirsch, Rotszyldzi, Bleichröder, Mendelsohny itd. składają na ten cel ofiary. Wytężcie więc bracia i współwiercy wszystkie swoje siły, aby ten cel, który wam wskazujemy co najrychlej osiągniętym został!"

Taką jest dosłowna — autentyczna odezwa. Pocóż więc Żydowinom wzdychać za Palestyną — syonistyczne marzenia — to najoczywistsze mydlenie oczu! Galicya może być lepszą Galileą!...

W Królestwie zaś wraz z graniczącemi prowincyami pół czwarta miliona Judejczyków mieszka. Z czego wynika, że na ogólną liczbę Żydów 10 milionów, prawie połowa uszczęśliwia nasz naród. Cóż kiedy Rosya batożyła szkorpionami synów Abrahama. Jedyna ze wszystkich państw trzymała w ryzach plemię Izraela.

Za Kiszyniew — za wszystkie krzywdy i wyjątkowe prawa Rosya zapłacić teraz musi grubo! Trzeba znać usposobienie i dyszący odwetem ród dzielnych machabejczyków. A więc do dzieła! O skórę żydowską bić się muszą Polacy — oni tak zapaleni a tak łatwowierni. — Ledwie 10 Żydów na ulicach Warszawy rozciągniętych nahajkami kozackiemi, Nalewki dzielnica żydowska, jako arka Noego wśród rozburzonych fal, nienaruszona, zato setki trupów. tysiące rannych robotników, tysiące rodzin robotniczych polskich unieszczęśliwionych na zawsze. Ale to nic! **„do nas należą trupy"** woła obłudnie kondotier żydowstwa.

Z czerwono-pejsatej paszczy sypią się złorzeczenia i wyklinania o zdradę narodową na tych wszystkich, którzy pod komendę masońsko-żydowską nie poszli. Istna tragi-komedya! — Jak świat światem — nie był Żyd Polakiem.

Ale ten sam socyał, który wielekroć bluźnił Królowej Polski — i Jej Syna zbe-

szczeszczał, bezczelnie koziołki narodowe macha, ku uciesze kahałów — złotych bankierów i zachłannych krezusów Izraela.

Z kajdan niewoli rosyjskiej pod obrożę żydziałego internacyonału — siepacze i podżegacze nasz naród zasadzić pragną. **Polski nie dla Polaków — ale dla żydów i socyałów im się zachciewa!**

Wicek Nie-socyalik.

Kupuj u swoich!

Konserwatyści we Francyi.

Ze zdziwieniem i bólem serca śledzi świat katolicki rozwój wypadków we Francyi. Wielka kulturą i ongi katolicyzmem Francya, dziś maleje poprostu. Rozpędzono zakony, pozbawiono rodziców wolności wychowania dzieci po katolicku, rząd prześladuje biskupów i duchowieństwo świeckie w sposób najzaciekiejszy, odbierając im pensyę, krępując ich działalność pasterską na każdym kroku, Od roku już prawie dyplomatyczne stosunki z Rzymem są zerwane, a obecnie leży na stole parlamentarnym cały szereg projektowanych ustaw pod hasłem: rozdział Kościoła od państwa, ustaw, które w rzeczywistości oddać mają Kościół i życie religijne w ręce policyi i zaciekłego w prześladowaniu rządu masońskiego. „W zbierającej fali powszechnego rozkiełzania — żali się jeden z biskupów — spodziewają się zatopić potopem prawdziwym religię i to co religia ze sobą przynosi, t. j. ojczyznę i rodzinę“.

Wobec tej orgii prześladowania zmierzającego systematycznie do zupełnej zagłady chrześcijaństwa, cóż we Francyi robią katolicy, cóż czyni potężne stronnictwo konserwatywne? Bo konserwatyści stanowią tam „w kraju potężną większość, a wszystko znoszą od rewolucyjnej mniejszości?“ mówi jeden z wybitnych konserwatystów francuskich.

Patrzą i obojętnie na sromotny upadek narodu, bawią się, szaleją. Z piekącą goryczą rzuca **swemu stronnictwu** w oczy jeden z wybitnych dziennikarzy te słowa: „Konserwatysta był zawsze obojętny i ospały. On patrzał się z równym spokojem ducha na stracenie Ludwika XVI., na czas krwawego terroru, na upadek Karola X., Ludwika Filipa, Napoleona, na robotę rewolucyonistów. W czasach najniebezpieczniejszych i najboleśniejszych on myślał tylko o tem, jak używać i życie wygodnie sobie urządzić. Czy może najniegodziwsza banicya i niegodziwe ustawy przeciwko kongregacyom wywołały najlżejszą żałobę? Czy dziś z tego powodu mniej jest polowań hucznych, balów, przedstawień teatralnych, biesiad wspaniałych? Czy luksus stał się mniej rozkiełzanym? Pieniądze, w ten sposób wyrzucone na szaleństwa, złożyłyby się na kosztowny skarb wojenny, za pomocą którego można bronić naszą wiarę, nasze mienie, naszego króla i naszego Boga“. I ta bawiąca się i szalejąca Francya miałaby zdobyć się na jakąś żywotną i silną organizacyę katolicką, na organizacyę ludu katolickiego? Przecież konserwatyści francuscy nigdy nie mieli ani ucha, ani serca dla skarg i potrzeb tego ludu, ani żadnego programu ludowego, ani żadnych wodzów ludowych — i to zaniedbanie najprostszych obowiązków społecznych mści się dziś straszliwie na całej klasie, która nie zrozumiała wymagań wieku, ani nie dorosła do zadań swoich.

Broń się przed wyzyskiem!

Nowy projekt reformy ubezpieczenia robotniczego.

(Ciąg dalszy).

Nie ulega wątpliwości, że nowy projekt rządowy znacznie zmienia na lepsze stosunki warstw pracujących. Ulepszenia te odnoszą się tak do osób, ustawą objętych, jak do wysokości ubezpieczenia. Najważniejsza zaś rzecz i najważniejsze dobrodziejstwo, jakie nowy projekt przynosi, to zabezpieczenie na starość. Gdy ta ustawa raz wejdzie w życie, dużo lepiej będzie robotnikom. Kto na starość lub z powodu kalectwa, odniesionego wśród pracy, okaże się niezdolnym do zarobku, nie będzie potrzebował już oglądać się na łaskę dzieci lub dalszej rodziny, lecz wynajmie sobie własny kącik i spożywać będzie własny kawałek chleba z pensyi. I to zysk ogromny.

Lecz przypatrzmy się, kto tą ustawą jest objęty, czy wszyscy robotnicy i rolni i zatrudnieni w przemyśle domowym i służba domowa i wyrobnicy dzienni? Bo dotychczasowe ustawy o zabezpieczeniu chorych i od wypadków nie obejmowały wyż wymienionych robotników. Czy nowa ustawa pod tym względem jest lepsza? Naprzód rozszerza się ona na służbę domową i na część robotników rolnych. Największą korzyść z ustawy odniosły służące, oczywiście dopóki nie wyjdą za mąż. Z robotników rolnych i lasowych natomiast tylko ci, którzy podlegają postanowieniom ordynacyi służbowej. A więc tylko osoby, które na czas dłuższy, jeśli się nie mylę, zwyczajnie na rok cały, przyjmują służbę u chlebodawcy z mieszkaniem i wiktem. Co zaś będzie z robotnikami dziennymi, zatrudnionymi na roli i w lesie? O! tu już zaczynają się słabe strony ustawy. Nie podlega obowiązkowi ubezpieczenia wielka część, jeśli nie ogromna większość, robotników rolnych i lasowych.

Nie podlegają obowiązkowi ubezpieczenia jak dawniej osoby, zatrudnione w przemyśle domowym i robotnicy zatrudnieni przy żegludze i rybołóstwie. Robotnicy, pracujący na wodzie — mówi projekt — będą mieli osobną, własną ustawę. Licha to pociecha powiedzieć głodnemu, dostaniesz za tydzień chleba. Co się tyczy osób pracujących w przemyśle domowym, mówi projekt w § 9, że minister spraw wewnętrznych może nałożyć obowiązek ubezpieczenia, czy to ogólnie, czy częściowo, stosownie do różnych gałęzi przemysłu. Biedni robotnicy i robotnice, którzy pracują ciężko dla magazynów na własnych śmieciach, kiedyż to ich dolą minister się zajmie, skoro ustawa ich nie wzięła w obronę! Ale bo też osób, zatrudnionych w przemyśle domowym, mamy w Austryi około pół miliona, a że to zwyczajnie najbiedniejsi ze wszystkich i dla nich niema żadnego ubezpieczenia? To ogromna krzywda w ustawie.

Wykluczeni od obowiązkowego ubezpieczenia są nadto robotnicy niepracujący dłużej ponad 3 dni z rzędu u tego samego przedsiębiorcy. Obecna ustawa ubezpieczenia z chwilą rozpoczęcia pracy obowiązuje do zapisania robotników w kasie chorych. Nowa tymczasem ustawa domaga się wykluczenia od dobrodziejstw ubezpieczenia całej masy robotników, niemających stałego zajęcia ponad 3 dni u tego samego przedsiębiorcy. Dlaczego wprowadzono tu takie ograniczenie? Dla **uproszczenia** ubezpieczenia, czytamy w projekcie, bo inaczej nie dałyby się przeprowadzić pewne ulepszenia, podane w ustawie. Naprawdę szczególna racya! czy kasa ubezpieczeń jest dla robotników, czy robotnicy dla kasy. Rząd zdaje się mniema, że robotnicy są na to, żeby kasa mogła istnieć, skoro dla uproszczenia manipulacyj kasowych utrudnia całym masom robotników ubezpieczenie.

Prawda, i robotnikom niestałym ustawa daje możność ubezpieczenia się. Mogą oni dobrowolnie zgłosić się do kasy, choć obowiązku nie mają, ale cóż znaczy dobrowolne ubezpieczenie się, gdzie niema obowiązku prawnego?

W końcu na zasługę rządu poczytać należy, że obowiązek ubezpieczenia rozciąga na przyszłość również do służby gminnej, miejskiej, krajowej, rządowej i dworskiej, oraz do służby zajętej w instytucyach publicznych. To również postęp niemały na drodze ulepszeń. Według obecnej ustawy i obecnego porządku zajęci w tychże instytucyach pozbawieni są bowiem wszelkiej opieki w razie choroby i emerytury w razie kalectwa i na starość. Nowa zaś ustawa to zmienia, jeżeli na mocy kontraktu służbowego albo wcale nie są ubezpieczeni, albo też będąc ubezpieczeni, niższe pobierają zasiłki niż w ubezpieczeniu ogólno-państwowem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kochaj Ojczyznę i pamiętaj zawsze, żeś Polakiem!

Kronika.

Szanujmy przekonania drugich! Jak to w praktyce u naszych „towarzyszy“ wygląda, jest dosyć znaną rzeczą. Przykładzik maleńki mieliśmy niedawno w jednej piekarni pod Wiedniem. Kiedy właściciel tejże przyjął dwóch robotników należących do chrześcijańskiego stowarzyszenia, zagrozili „towarzysze“, pracujący w tej piekarni, strejkiem, jeśli przybyszów natychmiast nie wydali. Lecz przypadkowo ukuli broń sami na siebie, bo nazajutrz przyjął majster spokojnie ich wypowiedzenie i na miejsce niezadowolonych „towarzyszy“ przyjął samych robotników właśnie z owego chrześcijańskiego związku. Ma się rozumieć „towarzysze“ taki nieoczekiwany obrót sprawy przyjęli z oburzeniem, a jednak przecie ten majster odpłacił im tylko taką samą „tolerancyą“, jaką oni szafować chcieli.

A u nas w Krakowie czy to inaczej się dzieje? Niech tylko jaki „Przyjaźniak“ poważy się stanąć do roboty z „towarzyszami“, gorzko zapłaci za swoje zuchwalstwo.

Nie cieszymy się „pańskimi“ względami, dowodzi tego choćby wykaz zapomóg udzielanych przez Wydział Krajowy stowarzyszeniom rzemieślniczym i robotniczym. Związek krakowski chcąc dobrze dla swych stowarzyszeń pracować, a wiedząc że do tego pieniędzy potrzeba, wniósł także podanie o subwencyę. We Lwowie łaskawie raczono uznać za najlepsze, wrzucić nasze podanie do kosza. Zato zaopatrzono dobrze wszystkie stowarzyszenia lwowskie My tam bez tych kilku koron jeszcze może jakoś żyć potrafimy, a „pańskiej“ klamki trzymać się nie potrzebujemy. Niedługo pogadamy o tem szerzej.

Z kół rzemieślniczych krakowskich otrzymujemy następującą, bardzo pocieszającą wiadomość: W niedzielę 12 lutego przystąpił jeden z uczniów zakładu krawieckiego p. Zaczyńskiego do pierwszej Komunii św. w kościele św. Barbary. Uroczystość odbyła się przed pięknie przystrojonym ołtarzem św. Stanisława Kostki, obok którego na postumencie ustawiono figurkę Dzieciątka Jezus, patrona terminatorów.

Przy klęczniku chłopca uklękła jego matka i pracodawca, a wkoło liczne grono terminatorów rozmaitych rzemiosł i bardzo licznie zgromadzeni czeladnicy z Sodalicyi Maryańskiej. Wielu z obecnych wraz z młodym rycerzem Chrystusowym przystąpiło w czasie Mszy św. do stołu Pańskiego. W czasie uroczystości przemówił do obecnych dyrektor duchowny Sodalicyi X. J. Rejowicz, T. J., podnosząc w pięknych słowach ważność tej chwili i wskazując jak w myśl idei miłości Chrystusowej łączyć się winni pracodawcy i robotnicy. (My dodać tylko możemy życzenie, aby chwil takich było jak najwięcej do zanotowania).

Zapytujemy Wydział Stowarzyszenia rękodzielników w Dębicy, dlaczego jego gospodarka jest tak dobrą, że aż do nas na nią skargi dochodzą. Gospodarka, która przynosi 2 Kor. zysku na rok, ale zato 75 Kor. renumeracyi sekretarzowi i prezesowi, nie może być nazwaną wzorową. Wprawdzie Wydział stara się urozmaicać życie w Stowarzyszeniu kłótniami i sporami, nie sądzimy jednak, aby to członków miało umoralniać. Lepiejby ci panowie wglądnęli w ciężkie warunki rzemieślników w Dębicy i nie pozwolili partaczom okradać ich. A Kasa chorych! dlaczego od roku nie było posiedzenia Wydziału? — Podobno jednak, jak nas informują, do Wydziału wybrano samych żydów, więc nie dziwota. A do wiadomości tych panów dodajemy jeszcze, że ani kasyerowi, ani sekretarzowi samemu członków ze Stowarzyszenia wykreślać nie wolno, bo co robi wtedy Wydział? A może to „towarzysze“?!!

Nawet i swoim nie dadzą spokoju; kto? Ano — nasi bracia mojżeszowi. Berneńskie pismo żydowskie donosi o wielkim wyzysku, jakiego dopuszczają się tamtejsi żydzi na emigrantach — żydach z Rosyi. Niejaki pan Mandl wraz z całą sforą naganiaczy sprytnymi sposobami wyłudza od tych biedaków pieniążki. Nie dość, że ograbia ich przy zakupnie różnych biletów kolejowych, okrętowych i nieokrętowych, jeszcze do tego na noclegi oddaje im nędzne izby, gdzie po 40 nieraz osób w ciasnocie ledwie wytrzymać może. Za oględziny lekarskie płaci się tym panom 2 ruble czyli 4 Kor. 70 hal. A kiedy biedacy nie chcieli dać się tak ograbiać, pan Mandl zagroził, że jak nie zapłacą, rzeczy im nie wyda, które sprytnie przedtem kazał sobie oddać na przechowanie. I to wobec swoich tak robią, a cóż dopiero wobec obcych? I u nas w Oświęcimiu nie lepiej się dzieje. Dlatego też przypominamy, by wszyscy emigranci, o ile jadą przez Oświęcim i tam nocować muszą, korzystali z gospody chrześcijańskiej tam przez Związek społeczny lwowski otwartej, a nie z szynków żydowskich.

Bardzo pożyteczne Stowarzyszenie istnieje w Charlotenburgu w Niemczech. Ma ono na celu dostarczanie opieki i pomocy rodzinom ubogich robotników, rzemieślników, urzędników nawet, a to wtedy, gdy matka w rodzinie zachoruje. Pomoc zaś polega na tem, że Stowarzyszenie takiej rodzinie daje na ten czas kobietę umiejącą się zająć gospodarstwem domowem i pielęgnowaniem chorej, i w ten sposób chce zaradzić temu złemu, jakie nieraz choroba matki na rodzinę sprowadza. Cel to ogromnie szlachetny i pomoc prawdziwie trafiająca nieraz jakby w „sedno“ utrapień rodziny robotniczej. Stowarzyszeniem zarządzają i kierują panie, które także osobiście co kilka dni kontrolują, czy owe zastępczynie dobrze ze swej roli się wywiązują. W ostatnim roku udzielono takiej pomocy w 846 wypadkach, które objęły blisko 7000 dni. Podziwiać tylko trzeba, że te panie, które się temi sprawami zajmują, mają czas na takie rzeczy, bo u nas — o! u nas, to nasze „dobroczynne“ panie ostatecznie do dobroczynnych stowarzyszeń należą, ale osobiście się do biednej rodziny pofatygować(?!), ach! na to utrzymuje się Siostry Miłosierdzia. Może to i lepiej, bo te przynajmniej szczerze i serdecznie ubogim służą. Nie zaprzeczamy, że i wśród nas są prawdziwe matki ubogich, ale niestety, to ogromna mniejszość.

Na odbytem we wtorek dnia 21 lutego zgromadzeniu certyfikatystów pocztowych w Krakowie postanowiono przedłożyć Dyrekcyi poczty memoryał w sprawie wielkiego przeciążenia pracą listonoszów w Krakowie. Ogólnie żalono się na to, że oni przy swojem bardzo uciążliwem zajęciu nie mają i chwili wolnej na jakiś odpoczynek, bo te pół dnia w niedzielę, jakie po południu mają, to tak mało, że nie wiadomo, na co je pierwej obrócić. W ostatnich latach ilość doręczonych listów i przesyłek pomnożyła się 6-krotnie, podczas gdy ilość obsługi wzrosła zaledwie o $1^1/_2$ razu. Przeciętnie każdy listonosz doręcza dziennie 700 listów i nosi przez blisko 12—13 godzin czasem i 15 kg., jak ma dużą pocztą do rozdania. Rano musi wstać o 4-tej, aby o 5-tej godz. być już w służbie i ta trwa często do 1-szej; potem po południu pracuje od 2-giej do 6 tej, często nawet dłużej, bo po powrocie z obchodu zwykle jeszcze z godzina zejdzie mu na zaciąganiu różnych recepisów do książek. Jak słuszne więc są żądania proszących, choćby z powyższych kilku danych jasno wynika. Sądzimy, że Dyrekcya sama uzna potrzebę reformy i uwzględni te życzenia, jakie listonosze stawiają, t. j. aby zniesiono wieczorną ekspedycyę listów, jako zupełnie bezcelową (jak słusznie wykazują w swem piśmie) i powiększono liczbę listonoszów o 11-tu. Niechże więc wszyscy listonosze bez wyjątku ten memoryał podpiszą.

Jakto fabrykują się sprawozdania poselskie — mistrzem może być wielki poseł robotniczy krakowski, pan Daszyński. Na odbytem w niedzielę 19 lutego zgromadzeniu rozwodził się przez kilka godzin o wszystkiem, tylko nie o tem, co jako poseł robotniczy dla robotników zrobił, bo przecież wniesienie dwóch interpelacyj w sprawie sytuacyi w Królestwie, któremi poseł przez $1^1/_2$ godziny się szczycił, to może znowu nie takie bohaterstwa. Ale dobrodusznі „towarzysze“ z wielkim zapałem i cierpliwością (mowa trwała coś 2 godziny) wysłuchali wzniosłej apoteozy Polskiej Partyi Socyal., która według zdania p. D. jednem swojem skinieniem wywołała w Królestwie te wszystkie obecne strejki. Tym razem zgromadzenie było jeszcze i tem urozmaicone, że pojawił się i przywódzca ludowców pan Stapiński, a tem samem wyraźnie zaznaczył, czego możemy się dziś od dyrektorów tej partyi spodziewać. Wierzymy jednak, że nasi chłopi nie zgłupieli jeszcze aby się dali tak bez pardonu prowadzić w objęcia żydowsko-międzynarodowej partyjki.

Wyszło szydło z worka. Dnia 19 lutego odbyło się zgromadzenie czeladników krawieckich w Krakowie pod przewodnictwem p. Rączki, dzielnego towarzysza. Jak rzadko kiedy, czeladnicy katoliccy świetnie się spisali broniąc nieugięcie swej samodzielnej 300 lat istnienia za sobą mającej Kasy chorych, którą gwałtem chcieliby żydzi i ich parobcy zabrać na swą własność i przyłączyć do socyalistycznej miejskiej Kasy chorych. Zażarta była walka. Szmajgełesy darły się w niebogłosy — przeszkadzając spokojnym obradom. Pokazało się oczywiście, co znaczy socyalistyczna moralność. Kto obroży żydowskiej nie chce nałożyć sobie, temu już zawołają hańba Mimo terroryzmu socyalistycznego, czeladnicy krawieccy nie ustąpili. Robotnice z konfekcyi damskiej bardzo licznie zgromadzone przyczyniły się wiele do poważnej przewagi. Jakkolwiek obrady wskutek zdziczenia żydowskiego nie mogły być doprowadzone do końca, to jednak jest niepłonna nadzieja, że jak czeladnicy katoliccy i robotnice wytrwale bronić będą tej Kasy, to odniosą świetne zwycięstwo. Tylko wytrwałości dalej. Brawo więc czeladnicy! Czołem!

Walczmy o słuszne nasze prawa!

Z teki zacofańca.

Krwawi komedyanci.

Nie spisali się przywódcy socyalistów i grubo zaszkodzili sprawie polskiej wogóle, a klasie robotniczej w szczególności, oni, co się mienią największymi przyjaciółmi ludu i jedynie prawdziwymi patryotami. Pozazdrościli ruchom ludowym w Petersburgu, a najwięcej martwiło ich to, że kto inny, a nie oni, śmiał pierwszy wystąpić przeciw carатowi. Ale i toby byli jeszcze znieśli, gdyby na czele robotników petersburskich stanął był jakiś socyalista, nihilista, albo inny anarchista. Tymczasem, o zgrozo! pop O. Gapon z krzyżem w ręku prowadzi biedny lud do cara i domaga się praw dla uciśnionych. Wstyd i hańba, aby klerykał i to w imię Boga śmiał ratować maluczkich, kiedy walka o prawa należy wyłącznie do socyalistów, a Bóg nie jest na nic potrzebny. To też z tych powodów, powiadają obrońcy ludu, że cała sprawa się nie powiodła, ale musi się powieść, gdy oni dadzą hasło.

Rzekli i stało się: tysiące robotników i nierobotników, uciśnionych i nieuciśnionych stanęło na komendę — gdzie? — w Królestwie Polskiem, po co? — nie wiadomo. Jedni mówią, że to były sztrejki, inni, — że rewolucya i dopiero po długich awanturach dowiedział się świat, że to na razie nie było nic, tylko „policzenie sił“. Ładne „liczenie sił“, jak ono kosztowało życie, tylu tysięcy niewinnych i nędzy całej masy rodzin. To też cały świat polski potępił tego rodzaju liczenie sił i wykazał całą niedorzeczność przedsięwzięcia, a przewrotność prowodyrów. Wszyscy, ale to bez wyjątku wszyscy zdrowo myślący potępili i potępiają ów ruch, nawet ci, co zasadniczo sprzyjają socyalistom.

Spostrzegli się wielcy krzykacze i przywódcy w walce o byt i dlatego odgryzają się jak mogą: jednych nazywają podłymi zdrajcami, innych lękliwymi tchórzami, a wszystkich wogóle zaprzańcami i renegatami bez iskry patryotyzmu. Pisemka ich niczem innem się teraz nie zajmują, tylko walką z wyżej wymienionymi przeciwnikami.

Zapominają jednak o jednem, że kto zbyt dużo dowodzi — niczego nie dowodzi, a wściekły gniew także nikogo nie przekona, bo kto się bardzo gniewa, nie może rozsądnie myśleć.

Nikogo jednak nie powinno dziwić, że ktoś obsaczony się broni, tylko nie trzeba przekręcać faktów i kłamać.

Opinia polska, potępiając ruch w Królestwie, należycie odróżniała winnych od niewinnych, uciśnionych robotników od przewrotnych podżegaczy socyalistycznych, a że ten i ów nazwał ową ruchawkę zbójeckim rozbojem, to bynajmniej nikt nie winił robotników, bo ci nie zabijali, tylko byli zabijani. Zabijali i rabowali rabusie, nożownicy i żołdacy moskiewscy. Ale czyż to nie

było do przewidzenia? Czyż nie spada za to wina na przywódców, przynajmniej pośrednio? To każdy rozumie, a najlepiej rozumieją sami przywódcy i dlatego z całą zajadłością rzucają się na tych, co wykazują ich winę i rozmyślnie przedstawiają zarzuty przeciw sobie skierowane, jako zarzuty przeciw ludowi i robotnikom. Jest to fałsz i kłamstwo, bo nikt nie myśli szkalować biednych i uczciwych, ale obałamuconych robotników.

Ale cóż — robotnicy nie czytają innych pism prócz socyalistycznych, nie słyszą innych mowców prócz swych przywódców, a choćby i czytali lub słyszeli, to nie uwierzą, bo każdy, co nie jest socyalistą, musi kłamać i źle życzyć ludowi.

A może i nie wszyscy wierzą, ale nie chcą, aby im kto przerywał komedyę, którą odgrywa kilku krzykaczy. Bo czyż to nie komedya, owe zgromadzenia i awantury w Krakowie? Pierwsze zgromadzenie było zakazane. Zakaz był niesłuszny, ale pożyteczny, bo dał p. Ignacemu okazyę do „wspaniałej interpelacyi“ w Radzie Państwa. Czem żeby się popisywał przed swymi wyborcami? Zgromadzenie się odbyło, nagadano bardzo dużo, ale jakby to wszystko wycisnął, toby została tylko garść oszczerstw i kilka frazesów. A powiadają przywódcy socyalistów, że oni niczem się tak nie brzydzą, jak frazesami. A tu słyszy się od nich tylko same frazesy. Nędznym frazesem był n. p. okrzyk jednego żydziaka: „Wara od naszych trupów, padających w walce o wyzwolenie! To nasze trupy!“ Czyje trupy? — Horwitza i spółki? Szkoda, że ktoś z obecnych nie poparł tego dowodu przykładem i nie ściągnął przez plecy tego patryotycznego żydka! Gdyby był zaskowyczał, można mu było tak samo krzyknąć: Wara ci do naszego bólu? Twój ból do nas należy!

Znana jest również komedya z portretem cara. Policya krakowska popisała się brzydko, ale to sobie wynagrodzono w następną niedzielę, bo wtedy znowu policya dostała cięgi.

Tak to oni sobie odgrywają komedye, które się jednak krwawo kończą. Oby się tylko tragicznie nie skończyły dla samych krwawych komedyantów. Lud, chociaż najbardziej obałamucony, ma zdrowy rozum i „Vivat“ często zamienia się na „Pereat“ dla swych zbawców, jeśli się przekona, że ci byli jego zdrajcami. Historya w licznych przykładach poucza, że takim demagogom czyli przywódcom ludu najczęściej sam lud skręcał karki. Ostrożność nie zawadzi, zacne komedyanty! *A. B.*

Pisuj często do redakcyi Twojej gazetki!

KORESPONDENCYE.

Jaworzno.

Mieliśmy tu u nas strejk na małą skalę na Borach w kopalni. Robotnicy, kiedy 16 lutego nie wypłacono im należnej zapłaty, zabrali się w cechowni na kopalni i zarządali aby dyrekcya dotrzymując umowy, wypłacała im pieniądze regularnie 14 dni po każdym pierwszym, a nie tak jak dotąd 18 nawet 20. Upomnieli się więc legalnie o swe prawa, tem więcej, że robotnik każdy czeka te kilka tygodni z wielką niecierpliwością na swój krwawo zapracowany grosz. Dyrektor z początku wymawiał się, że kasyerka rachunków nie skończyła, a gdy robotnicy stanowczo wypłaty zarządali, dość niegrzecznie im odpowiedział, grożąc, że natychmiast wypłaci tym, którzy tego koniecznie chcą, lecz ich już więcej do roboty nie chce. Na to robotnicy oświadczyli, że wszyscy żądają wypłaty, i odeszli do domów; kopalnia stała przez kilka dni. W końcu dyrektor raczył przyznać robotnikom racyę i obiecał wypłacać zarobek co dwa tygodnie. Czy dotrzyma? zobaczymy.

Bardzo się u nas ludzie uskarżają na tutejszą trafikę główną. Pomieszczenie na nią bardzo nędzne a gospodarz jej — żyd — taki niegrzeczny i nieusłużny, że czasem i pół godziny czekać trzeba zanim się człowiek o trochę tytoniu doprosi. Żeby to w katolickie ręce oddać, a uczciwym ludziom pewnie by szło inaczej; ale z naszemi władzami któż poradzi? *Górnik.*

Kęty.

Nasze stowarzyszenie rozwija się bardzo dobrze. Coraz więcej nas się skupia tak, że aż miło, gdy na jakie zebranie lub pogadankę sala zawsze jest pełna. Jak to dobrze, jak rzemieślnicy rozumią dobrze potrzebę skupiania się i organizowania. Na święta Bożego Narodzenia urządziliśmy dwa przedstawienia, które się świetnie udały. 15 stycznia wspólny „opłatek“ zgromadził nas w miłej zgodzie i miłości, a odczyty, których było trzy w ostatnich czasach, zawsze budzą wielkie zainteresowanie. Pracujemy w tej myśli, że z czasem może potrafimy skupić wszystkich rzemieślników w Kętach pod naszem wielkiem hasłem. („Szczęść Boże“ Redakcya). *Swój.*

Kraków.

Dnia 21 odbyło się walne zgromadzenie nowo zawiązanego Stowarzyszenia certyfikatystów pocztowych. Otworzył je pan prezes Połeć, który w bardzo pięknej przemowie przedstawił cel i powody, jakie skłoniły do zawiązania tego Stowarzyszenia. Mianowicie doszliśmy do przekonania, że zupełnie sensu niema posyłać szwabom pieniądze do Wiednia, kiedy my i u nas, jak się wszyscy dobrze za ręce weźmiemy, potrafimy dobre stowarzyszenie zawiązać. Ma ono stać na straży naszych interesów i w sposób legalny upominać się o ulgi, prawa nam należne. Dalej przedstawił prezes dotychczasową działalność Wydziału, oraz zawiadomił, że dotychczas liczy stowarzyszenie przeszło 50 członków; ma już złożone przeszło 100 koron. W końcu podał kilka wniosków Wydziału. Na uwagę zasługuje projekt utworzenia własnej muzyki, oraz projekt, aby przy przejściu z innego stowarzyszenia pocztowego do tego, przechodzący nie płacili wpisowego. Wnioski uchwalono — oraz wśród gorącego uznania obecnych postanowiono zamianować pierwszym członkiem honorowym Pana Dyrektora Bilińskiego, dziękując mu za serdeczne poparcie, jakiego i materyalnie i moralnie Stowarzyszeniu nie skąpi.

Na zebraniu był także obecny pan Hićkiewicz, sekretarz dyrekcyi, co podnosimy z tem większem uznaniem, że takie zbliżenie się i współdziałanie przełożonych świadczy bardzo korzystnie o zrozumieniu przez nich swych obowiązków. Jeden tylko przykry epizod zakłócił zebranie, było nim wystąpienie pana L., który swem zachowaniem scharakteryzował się, jako człowiek umiejący tylko wichrzyć, a nie zgodnie pracować. Na zebraniu było około 70 obecnych. Certyfikatyści pocztowi zapisujcie się licznie, bo to najlepsza wasza pomoc. *Jeden z wielu.*

Cięcina.

Dnia 29-go stycznia odbyło się u nas Walne Zgromadzenie przy bardzo licznym udziale członków. Prezes, ks. Papesch, złożył imieniem Wydziału sprawozdanie z życia Stowarzyszenia, które okazało rezultaty wprost świetne. Do Stowarzyszenia należy 143 członków. Kasa posiada gotówką 215 kor. Członkowie sumienni i gorliwi wiedzą o tem, że lokal Stowarzyszenia wtedy najmilszy, gdy pełny. dlatego bardzo chętnie doń uczęszczają. Życie towarzyskie kwitnie bardzo — na Boże Narodzenie daliśmy aż ośm przedstawień „Jasełek“. D. 31 grudnia 1904 r. wspólny opłatek zgromadził przeszło 100 członków. W styczniu urządziliśmy bal dla członków, który się świetnie udał, bo obecnych było przeszło 200 osób. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, a potem wybrano nowy Wydział, w skład którego weszli: X. Papesch jako prezes, a jako wydziałowi panowie Antoni Hruby (wiceprezes), Karol Krestian, Franc. Janik, Jan Hupka, Józef Boszczyk.

Na zebraniu był także obecny delegat z krakowskiego Związku p. Zgórniak, który w bardzo pięknem przemówieniu omówił położenie robotników u nas a za granicą i zachęcił do organizowania się.

Żyjemy — pracujemy — bawimy się — w Stowarzyszeniu. *Przyjaźniak.*

Z ostatniej chwili.

Dwie rzeczy są panującymi demonami dni ostatnich — bale i strejki. Z jednej strony ludzie widać mają tyle grosiwa, by je módz tracić i wyrzucać przy dźwiękach „miłego walczyka“, a z drugiej strony wstają masy robotnicze, aby dopominać się o to prawo, żeby im wolno było nie umrzeć z głodu. Zaiste, piękne zestawienie i bilans karnawałowy wspaniały i bardzo bogaty. Jeśli przejrzymy dzienniki, nie wyłączając żadnych, ze wszystkich obozów i partyi, wszędzie to samo, obie te rzeczy przeplatają się ze sobą w dziwnej zgodności i harmonii. Jedne opisują wspaniałe bale u naszych „wielkich“, hrabiów, panów, drugie — wymyślają na tamte na pierwszych swych stronach, ale zato cokolwiek dalej, w swych głębiach, nawołują do licznego udziału w swych balach i zabawach „partyjnych“. A w jednych i w drugich między temi opisami balów i zabaw Polaków, wiją się, niby węże harpii, opisy okrucieństw, popełnianych przez Moskali także na Polakach, albo krótkie lakoniczne notatki o ludziach bezdomnych, nędzarzach, ginących z głodu w rozpaczy. I dziwna jest bezmyślność czytelników. Ich to zestawienie nie razi, nie nasuwa im na myśl zapytania, czy naród, który tyle przechodzi bólu i nieszczęść, może się równocześnie bawić ochoczo? Gdzieniegdzie wprawdzie odezwały się głosy, nawołujące do zastanowienia, do umiarkowania choćby, ale przebrzmiały bez echa. Zginęły w tej ogólnej powodzi szału i bezpamięci. A szkoda! Wogóle dziwny jest obecnie obraz naszego społeczeństwa. Niby jesteśmy wstrząśnieni grozą położenia, a jednak chętnie zapomnieć się staramy o tem, co nam przykre. Oj! daleko nam jeszcze do tej chwili, kiedy rozwagą kierować się zaczniemy.

A przecież chyba jasnem jest, że obecne nasze położenie nie balów od nas się domaga. Nie mówiąc już o tem, że smutne wypadki w Królestwie na to nie pozwalają, ale spojrzawszy tylko u nas po Galicyi, przekonamy się, że każdy grosz zmarnowany, gdyby był dobrze użyty, tysiączne owoce by przyniósł. Tyle nędzy, ile u nas jest, to szukać po świecie — niedarmo Głodomeryą Galicyę nazwano. Prawie wszystkie stowarzyszenia dobroczynne kuleją z braku funduszów. Pytamy, dla czego nie starają się o małoletnich przestępców i nie budują dla nich schronisk — bo niema pieniędzy. Dlaczego nie stawiają domów robotniczych? Bo niema pieniędzy. Dlaczego nie opiekują się biednemi wyrobnicami? Bo niema pieniędzy. Chęci dobrych jest tyle, żeby można niemi, jak to mówią, piekło wybrukować. Ale gdy przyjdzie pieniążkami trochę ruszyć, to niema.

Ale zato, jako finał karnawału, jest milion bali, pikników, zabaw, zabaweczek, o ironio! „na cele dobroczynne“.

Swat.

Kalendarzyk zebrań.

Sroda I marca. Kraków. Zebranie Kółka odczytowego w Związku krakowskim.

Piątek 3 marca Lwów. Walne Zgromadzenie „Związku katolickiego społecznego“.

Niedziela 5 marca. Kraków. Przedstawienie amatorskie w „Przyjaźni“.

Prądnik Czerwony. Odczyt w „Przyjaźni“ o godzinie 5 popołudniu.

Biała. Przedstawienie w Stowarzyszeniu katolickiem rzemieślniczem.

Zwierzyniec pod Krakowem. Zebranie towarzyskie członków „Przyjaźni“ i ich rodzin.

Środa 8 marca. Kraków. Zebranie Kółka odczytowego w Związku krakowskim.

Niedziela 12 marca. Cięcina. Odczyt w „Przyjaźni“. Kraków. Pierwsze Zebranie towarzyskie w „Przyjaźni“ połączone z odczytem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Stow. Jedność Lwów. Nr. 2 wysłaliśmy razem z pierwszym. Dziwi nas, że nie nadeszły równocześnie. Pieniądze otrzymaliśmy, za które serdeczne „Bóg zapłać“.

Pan **J. Ziemba, Budapeszt.** Pieniądze otrzymaliśmy, dziękujemy za poparcie.

Pan **W. Wałtosz, Wolanka.** Pieniądze za prenumeratę otrzymaliśmy.

Pan **Jan Stolarski, Jaworzno.** Przez pomyłkę wysłano o 2 numera mniej, lecz brakujące zaraz po otrzymaniu przekazu wysłaliśmy.

Pan **Stanisław K., Mogilany.** Prosimy o wyraźne podanie nazwiska, bo na przekazie nieczytelne.

Pan **Adolar O., Bochnia.** Prosimy o wyraźne podanie nazwiska, bo na przekazie nieczytelne.

Od Redakcyi.

Do wiadomości korespondentom podajemy i prosimy ich, aby każdy list, każdą korespondencyę podpisali **wyraźnie i czytelnie** swojem imieniem i nazwiskiem. Także na przekazach prosimy podpisywać się wyraźnie.

Ktoby z naszych prenumeratorów na czas numeru nie dostał, niech napisze zaraz reklamacyę do redakcyi. **Reklamacya taka nie podlega opłacie pocztowej.** My ze swej strony dodajemy, że staramy się zawsze numera na czas wysyłać i wszelkie opóźnienia pochodzą z winy poczty.

Redakcya i administracya otwarta codziennie od godziny 4—8 popołudniu.

W Redakcyi udziela się **bezpłatnej porady prawnej.**

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukarnia Związkowa w Krakowie, pod zarz. A. Szyjewskiego. **Odp. redaktor: Władysław Horowicz.**